Marta Denys
Źródło: Na przykład 1995, nr 31

Rzeczpospolita aptekarska [1]

Z dziejów lubelskiego aptekarstwa

Drzwi do Apteki-Muzeum przy ulicy Grodzkiej w Lublinie otwierają się ze staroświeckim wdziękiem i... dźwiękiem dzwoneczka, który pierwszy wita wchodzących.

Od progu wpadamy w ramiona rozległej, ukształtowanej w złoto-brązowym drewnie lady. Tuż za nią prostuje się jakby na nasz widok ściana aptecznego szkła. Przejrzystego, mlecznego, błękitnego, czarnego. Naczynia i naczynka o nieprzypadkowych kształtach i nieprzypadkowej kolorystyce. Za chwilę będziemy podziwiać moździerze, wagi, ogromne kamionki, XVI-wieczny alembik do destylatora, porcelanowy aparat Kippa, perlokatory, lampę naftową krośnieńskiego wzoru jakby od samego pana Łukasiewicza... I jeszcze długo moglibyśmy wyliczać muzealne eksponaty. A przecież nie tak dawno większość z tych rzeczy po prostu tkwiła na aptecznych półkach i zdawała się być – podobnie jak wiekowe apteki – czymś niewzruszonym, trwałym ponadczasowym.

Ale oto na fali prywatyzacji powstały – i nadal powstają – apteki o zupełnie nowej estetyce wnętrz i wyposażenia. Adekwatnej do czasów i zmian, jakie następują. Także i wymogów nowocześnie funkcjonującej apteki. Nie ma co ukrywać, bardzo nam się podobają, tak bardzo, że już zapomnieliśmy, jak wyglądały wnętrza ich poprzedniczek. Dopiero chwila obcowania z tym, co wiekowe, uzmysławia nam, jaki to był dla nas, zwykłych połykaczy aspiryny i witamin, tajemny i bogaty świat. Jak osobliwą Rzeczpospolitą Aptekarską tworzyli ci wspaniali aptekarze i ich pachnące ziołami, spowite w ciemne drewniane boazerie z dostojnym błyskiem aptecznego szkła, drganiem czułej wagi – apteki. Osobliwe zaś dlatego, iż z chwilą odzyskania niepodległości w 1918 roku apteki stawały się, za staraniem zasłużonych i światłych farmaceutów, ośrodkami pracy nad zdrowotnością społeczeństwa. I osobliwie dlatego, iż farmaceutyczne kręgi zawsze pielęgnowały, nie tylko tradycje i prestiż owego zawodu, ale i tradycje kulturalne, patriotyczne, niepodległościowe.

Aptekarze lubelscy. Galeria postaw, typów, osobowości godnych szacunku, czasem krytyki, a czasem żartu – zawsze jednak życzliwej o nich aptekarskiej pamięci.

Pierwsze wzmianki o aptekarzach lubelskich i prowadzonych przez nich składach aptecznych pochodzą z XVI wieku. Jak wtedy i później, aż po XX wiek, organizowało się i funkcjonowało lubelskie aptekarstwo? Jak i kiedy przekształciło się w nowoczesną farmację? A zacni aptekarze? Przecież i w dawnych wiekach sięgali po tytuły medyków, kiedy jednak dostąpili zaszczytnego magistra farmacji?

Rzemiosło czy sztuka?

Przepatrując nieco ustrój aptekarstwa w Polsce od XVI do XIX wieku, znajdujemy taką oto informację, iż aptekarze zwyczajni w XVI wieku podlegali jurysdykcji władz miejskich i cechowych. Natomiast aptekarze dworscy, czyli królewscy, byli wolni od przynależności cechowej, a nawet i od obowiązku wpisywania się do ksiąg miejskich. W 1523 roku – za króla Władysława IV – została wydana ustawa o rewizji aptek przez lekarzy. Stąd też w niektórych miastach został wprowadzony urząd fizyka, czyli lekarza miejskiego, który miał baczenie nad lecznictwem i aptekami. Jak widać, w owych czasach sprawy ochrony zdrowia podlegały w miastach kompetencji i trosce władz miejskich. Zaś w posiadłościach królewskich o zdrowie panującego, jego rodziny i dworu, tudzież dostojników martwili się marszałkowie koronni i nadworni. A tacy panujący potrafili spędzić sen z oczu niejednemu medykowi i aptekarzowi swoimi chorobami. Król Władysław Iv – na przykład – będąc za młodu uosobieniem zdrowia, energii, ambicji i urody, z latami stał się człowiekiem chorym i cierpiącym ponad wszelkie wyobrażenie. Nie dość, że nękała go kamica nerkowa, podagra i kiła, to jeszcze musiał „walczyć" ze swoją tuszą i wynikającymi stąd licznymi dolegliwościami. Czy można się dziwić, że tak obolałego króla tylko noszono, wynoszono i przenoszono z łoża na fotel i z powrotem?

Nie inaczej było ze zdrowiem króla Jana III Sobieskiego – również otyłego i cierpiącego na choroby przemiany materii, czy z kanclerzem wielkim koronnym, Jerzym Ossolińskim, który nękany dną i epilepsją popadł był na to wszystko w alkoholizm. A przypomnijmy, że to w naszych stronach, w Uchaniach, przyszło mu przeżyć barwne perypetie miłosne, zakończone ożenkiem z najbogatszą panną Rzeczypospolitej – podkomorzanką Izabellą Daniłłowiczówną. Cierpiał też srodze Radziwiłł „Sierotka" – ogłuchły, oślepły, zniedołężniały.

Te wszystkie choroby i cierpienia wynikały, niestety, ze stylu życia możnowładców, a za ich przykładem i zamożnej szlachty. Wygodnictwo, lenistwo, nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu, brak ruchu, gnuśność. Społeczeństwo zaś, czy poddani, też chorowało. Gnębiły je i trapiły choroby wynikające z niskiego stanu higieny, fatalnych warunków sanitarnych w miastach i na wsi, biedy, opilstwa. Dziesiątkowały liczne epidemie i zarazy przywleczone przez wojska – dżuma, cholera,

tyfus, ospa, no i „rodzime” kołtuny.

Cudów wręcz dokonywać musieli medycy i aptekarze, przygotowując i ordynując różne mikstury i medykamenta. Choć przynależeli do cechów – nie rzemiosła – swoją sztuką medyczną i aptekarską zadziwiali.

Najwyższe dyrekcje i główni inspektorzy

Wydana za czasów Władysława IV ustawa o rewizji aptek przez lekarzy miejskich została wiek później, to jest w 1633 roku, rozszerzona i zalecona do powszechnego stosowania. Odtąd każdy aptekarz w ciągu trzech miesięcy obowiązany był złożyć w departamencie policji dowody uprawniające go do wykonywania praktyki aptekarskiej.

Z kolei Konstytucja 3 maja wszystkie sprawy dotyczące zdrowia, aptek i aptekarzy powierzyła Komisji Policji. I przy tym „resorcie”, to jest spraw wewnętrznych, służba zdrowia pozostawała aż do wybuchu I wojny światowej. W Księstwie Warszawskim zarząd nad służbą zdrowia sprawowała Najwyższa Dyrekcja Lekarska. Na stanowisko asesora farmacji w tym wysokim gremium powołany został w 1808 roku Józef Celiński – późniejszy profesor Szkoły Lekarskiej i Uniwersytetu Warszawskiego. Ten sam, który w 1819 roku dokonał analizy chemicznej nałęczowskich wód mineralnych, żelazistych. Wodę tę przesłała profesorowi do Warszawy administracja organizującego się w tym czasie uzdrowiska w Nałęczowie.

W Królestwie Kongresowym sprawy służby zdrowia zostały powierzone Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji oraz utworzonemu w niej Wydziałowi Cywilno-Lekarskiemu, który nosił tytuł Głównego Inspektora Służby Zdrowia Królestwa Polskiego. Najważniejsze było to, że w skład tej Rady wchodził asesor farmacji powoływany z „aptekarzy pierwszego rzędu”. A takim pierwszym rzędem było miejsce pracy aptekarza za okazałą ladą, taką właśnie, jaka jest eksponowana w Aptece-Muzeum przy Grodzkiej. Ta lada pochodzi z dawnej starej apteki w Izbicy.

Oczywiście, wszystkie miasta gubernialne (wojewódzkie) i obwodowe miały swoich – z tytułu urzędu lekarskiego – asesorów i lekarzy miejskich. Jeszcze na terenie Księstwa Warszawskiego, jak i na ziemiach pozostających pod zaborem obowiązywał system koncesyjny – na otwarcie apteki trzeba było uzyskać państwowe zezwolenie wydane w zależności od lokalnej potrzeby i uprawnień zawodowych farmaceuty.

Tu ciekawostka: jedynie na terenie Księstwa Warszawskiego, zgodnie z ustawą aptekarską wydaną przez wspomnianą Komisję Rządową, „apteka była osobistą, przywiązaną do osoby, niesprzedajną i dziedziczną tylko dla wdów do śmierci i dla dzieci do pełnoletności”. Na

pozostałych terenach, także i pod zaborami, apteki były dziedziczne i mogły być sprzedawane.

Poza koncesjonowanymi istniały tez apteki tak zwane realne, które można było sprzedać osobom niefachowym. W zaborze rosyjskim apteki wiejskie prowadzili pomocnicy aptekarscy. Dobrze to wszystko wiedzieć – dla porównania – w dzisiejszej dobie prywatyzacji.

Z szacunkiem dla magistra

Z tej krótkiej „wędrówki" po ustroju aptekarstwa polskiego widać, iż dopiero w pierwszej połowie XIX wieku zaczęła się kształtować farmacja jako integralna część służby zdrowia. Przez cały czas istnienia Rzeczypospolitej Szlacheckiej nawet jeszcze nie myślano o żadnym zorganizowaniu publicznej służby zdrowia.

A jak się zostawało – w XIX wieku – aptekarzem? Aby wstąpić na praktykę aptekarską, należało mieć ukończone cztery klasy szkół publicznych, odpowiadające dzisiejszemu gimnazjum. Tytuł podaptekarza, czyli pomocnika aptekarskiego, przyznawała Rada Lekarska, a później uniwersytety. Adept sztuki aptekarskiej musiał przejść wymaganą praktykę, no i zdać pomyślnie egzamin. Po odbyciu stażu i zaliczeniu całkowitego kursu nauk farmaceutycznych na uniwersytecie, pomocnik aptekarski zdawał na prowizora, a po dwóch latach na aptekarza. W zaborze pruskim przyznawano absolwentom nauk farmaceutycznych tytuł aptekarza aprobowanego, w zaborze zaś austriackim – asystenta aptecznego. Ale to jeszcze nie byli magistrzy farmacji.

Tu musimy uczynić nieodzowną uwagę, iż coraz większy postęp w wiedzy ogólnej – na przełomie XVIII i XIX wieku – wymuszał wręcz oparcie zawodu farmaceutycznego na nowoczesnych podstawach naukowych. W 1782 roku na Akademii Jagiellońskiej utworzona została pierwsza Katedra Farmacji i Materii Medycznej pod kierunkiem słynnego profesora, doktora medycyny i aptekarza – Jana Szasera. Z kolei na Uniwersytecie Wileńskim wykłady z chemii medycznej rozpoczęły się w roku 1784, a farmacji rok później. O właściwym rozwoju farmacji naukowej możemy mówić dopiero wtedy, kiedy Katedrę Chemii Medycznej objął tam nie kto inny, a Jędrzej Śniadecki, do którego – podobnie jak do Jana Śniadeckiego – silniej mówiło szkiełko i oko niż czucie i wiara, o co do obu miał ciągłe pretensje Mickiewicz Adam – poeta i wieszcz. W Warszawie natomiast Wydział Akademicko-Lekarski powstał dopiero w 1809 roku, do którego rok później został wprowadzony dwuletni program nauk farmaceutycznych.

Wiedzę tę promował prof. Jan Celiński, asesor farmacji, ten, który przyrównał nałęczowskie wody do wysoko wówczas cenionych wód mineralnych w Rocester i Rheims. Za opinię

o nałęczowskich źródłach uzdrowisko upamiętniło prof. Celińskiego zdrojem jego imienia.

Władze carskie w 1831 roku zamknęły Uniwersytet Warszawski. Represje popowstaniowe spowodowały, że dopiero w 1840 roku została założona przy Radzie Lekarskiej Szkoła Farmaceutyczna. Kolejne aresztowania wśród studentów nastąpiły w roku 1848, w czasie Wiosny Ludów. Byli w tej grupie także i lubelscy aptekarze – Aleksander Peszże, Karol Kaltenbach i Albert Klamiński. W 1857 roku Szkołę Farmaceutyczną włączono do nowo powstałej Akademii Medyko-Chirurgicznej, a w 1862 pod nazwą Wydziału Lekarskiego przyłączono do Szkoły Głównej Warszawskiej, gdzie kurs nauk farmaceutycznych trwał dwa lata. Ale po powstaniu styczniowym Szkoła ta w 1869 roku znów została zlikwidowana i tym samym zakończyło się nauczanie w języku polskim na obszarze Królestwa Polskiego.

Wspomnieć jeszcze wypada, że na Uniwersytecie Lwowskim samodzielną Katedrę Farmacji i Farmakologii, powstałą w 1880 roku, prowadził magister farmacji i doktor filozofii Mieczysław Dunin-Wąsowicz.

A kiedy został ustanowiony tytuł i stopień magistra farmacji? W 1797 roku – i od tego czasu zawód aptekarski oparty został solidnie i mocno na naukowych podstawach i szerokich funkcjach społeczno-zawodowych. Długo tytuł magistra kojarzony był li tylko z farmaceutycznym fachem, zanim szacunek dla niego został przeniesiony i na inne kierunki i specjalności naukowe.

Towarzysze sztuki aptekarskiej

Na początku XVI wieku Lublin liczył 4,5 tys. mieszkańców, kilkadziesiąt lat później już prawie 10 tys., zaś w województwie lubelskim w 915 miejscowościach zamieszkiwało w tym czasie około 67 tys. osób. W 36 miastach i 879 wsiach. Ilu więc mogło być potencjalnych pacjentów i klientów lubelskich medyków i aptekarzy? Rzecz jasna, nie do wszystkich i nie wszędzie pomoc ta docierała. Aptekarze, których w Lublinie w XVI wieku było coś z dziesięciu, nie tworzyli odrębnego cechu, ani też wzorem innych aptekarzy, nie należeli do bractwa kupieckiego. Działali i pracowali nie zrzeszeni. Dokumenty archiwalne wymieniają między innymi Marcina z Grodziska – aptekarza króla Zygmunta Starego, który za ofiarne posługi medyczne czynione przy monarsze w czasie wojny otrzymał przywilej wyłączny na otwarcie apteki w Lublinie. Co też w 1509 roku uczynił. W sąsiedztwie zaś kamienicy Jana Wiślickiego – teścia poety burmistrza Sebastiana Klonowaci – miał aptekę Marcin Aromatarius. W staromiejskich kamienicach pomocą i medykamentami służyli aptekarze – Paweł Grzymek, Stanisław Kiełczewski. Ten drugi wyeksportował nawet do Wilna dwadzieścia półkufków wina po 36 groszy od każdego, co mu skrupulatnie wyliczyli celnicy i w 1583 roku zapisali w „mytnoj knigie wileńskoj”.

Towarzyszami sztuki aptekarskiej byli także – Maciej i Jan Jodłowscy, Paweł Załuszkowski, Jan Sulej, Paweł Węgrecki, Wojciech Kopyłowski, Andrzej Głazowski z synem, Andrzej Zaborowski i inni.

Na przełomie XVI i XVII wieku było więc w Lublinie piętnastu aptekarzy, u których mieszczanie zaopatrywali się nie tylko w medykamenty, ale i korzenie, słodycze, wino.

W roku 1680 przybyła im „konkurencja" w postaci apteki zakonnej założonej przy powstałym w Lublinie Kolegium Jezuitów, którzy prowadzili tam także infirmerię, czyli szpital zakonny.

U braciszków tych wykształcił się na aptekarza Maciej Czechowicz.. Pełnił on później swoje obowiązki w aptece u Trynitarzy, którzy po kasacie zakonu jezuickiego w 1773 roku przejęli ich obiekty – kolegium i kościół.

Na przełomie XVII i XVIII wieku Lublin miał co prawda tylko cztery apteki – dwie w Rynku i tyleż samo przy Grodzkiej, nie licząc jezuickiej, ale jak wzmiankują o tym księgi miejskie, aptekarzy było w tym czasie co najmniej siedemdziesięciu! Miasto mogło się także pochwalić wieloma lekarzami z tytułami doktorów medycyny, a nawet doktorów filozofii. Wśród tej aptekarskiej braci było czterech aptekarzy królewskich. Ich poczet otwiera Karol Junga – nominowany przez króla Augusta II. Następnie Bogumił (Gottlib) Wilhelm Koulhaus i Fryderyk August Liszke (Lischke) oraz Andrzej Jung. Gdyby nie spustoszenia poczynione najazdem szwedzkim, Lublin stałby się pewnie znanym ośrodkiem medycznym w kraju. Tylu utytułowanych medyków i aptekarzy miałoby może pomysł, by ten swój „potencjał" wiedzy i autorytetu spożytkować z trwałym efektem.

Aptekarz z prezydentem

Świetlaną postacią lubelskiej rodziny aptekarskiej był Teodor Franciszek Gretz-Gruell, którego długie imię i nazwisko nosi najkrótsza chyba w Lublinie ulica. Prowadzi ona z Rynku ku Wieży Trynitarskiej. Pan Teodor, Polak z Warmii, był zarazem doktorem medycyny i aptekarzem, a przez wiele lat pełnił obowiązki rajcy miejskiego. Prócz medycyny i farmacji był biegły w botanice i fizyce. Prowadził też aptekę zakonną Trynitarzy, którzy – jak już wspominaliśmy – przejęli ją po Jezuitach.

W 1785 roku otrzymał godność rady dworu (consiliarius), a trzy lata później król Stanisław August Poniatowski nadał mu tytuł aptekarza królewskiego. Król był także łaskawy zezwolić Gruellowi by ten ozdobił swoją aptekę herbem województwa lubelskiego, to jest jeleniem w skoku ze złotą koroną na szyi.

A kiedy Sejm Czteroletni uchwalił w 1791 roku prawo o miastach, które unowocześniło ich ustrój i organizację, Lublin został podzielony na dwa cyrkuły – chrześcijańskie miasto Lublin i żydowski cyrkuł Podzamecki.

Pierwszym konstytucyjnym prezydentem miasta Lublina wybrano aptekarza Teodora Franciszka Gretz-Gruella, który stanął na czele również nowo wybranego Magistratu. Podobno jego kandydaturę – jako los – wyciągnął mały Walerian Gretz-Gruell! Ale i tak wszyscy jednogłośnie i z aplauzem przystali na pana Teodora. Magistrat pod jego kierownictwem rozpoczął wiele pożytecznych dla miasta reform i porządków, zyskując za to uznanie i autorytet. Niestety, po przystąpieniu do króla do Targowicy, upadku Konstytucji 3 maja i reform Sejmu Czteroletniego, praca ta została zahamowana. Z chwilą przywrócenia przez targowiczan przedkonstytucyjnego ustroju miasta pan Teodor – choć go usilnie proszono i namawiano do pozostania na stanowisku – z funkcji prezydenta ustąpił.

W 1809 roku, kiedy do Lublina wkroczyli ułani pułkownika Dziewanowskiego, obok austriackiego prezydenta Dymitra Władycha funkcję jego vice zgodził się objąć na powrót pan Teodor i sprawować, dopóki władza będzie się znajdować w polskich rękach.

Aptekarz prezydent posiadał dworek-kamienicę oraz przylegającą doń działkę przy rogatkach warszawskich, obok wejścia do Ogrodu Saskiego. Po śmierci Gruella jego spadkobiercy sprzedali dom Karolowi Linczowi – aptekarzowi, właścicielowi kilku innych kamienic w Lublinie i browaru. W 1830 roku „Guerllowski” dworek nabył od Hincza Skarb Królestwa Polskiego. W latach późniejszych urządzono tam magazyn soli.

Lubelskich aptek portret własny

Takim „uosobieniem” dostojnych staromiejskich aptek jest wszystkim znana apteka „za Bramą”, czyli przy ulicy Bramowej na Starym Mieście. Założona została przed 1833 rokiem. Jej właścicielem w latach 1838-1865 był Onufry Xelowski, upamiętniony tablicą w kościele oo. kapucynów w Lublinie. Zmarł on w wieku 52 lat. Jego syn Henryk Xelowski – uczeń aptekarstwa – za udział w powstaniu styczniowym został przez Sąd Kryminalny Guberni Lubelskiej zaocznie pozbawiony wszelkich praw. Aptekę Aelowskich – na polecenie władz – przejął na podstawie „konsensu” Józef Waręski, posiadający już takowy „konsens” na prowadzenie apteki w Sokołowie.

Zgodnie z wymogiem Magistratu, pan Józef musiał okazać „świadectwo moralnego prowadzenia się”. Ale kiedy w 1860 roku właścicielem został Heliodor Wręski – asesor farmacji, przeniósł on tę aptekę do kamienicy przy ulicy Królewskiej 4. Poprzednio mieściła się tam apteka

Mazurkiewicza. Pan Heliodor zakupił też dwór z murowaną bramą przy Bernardyńskiej, którego wcześniej właścicielami byli aptekarz Maciej Wagner, a potem jego syn Paweł – znany lubelski mason, członek loży „Wolność Odzyskana” i właściciel Sławinka. W 1871 roku właścicielem apteki przy Królewskiej 4 został August Szniersztajn, a po nim aptekarz Przybylski. Ostatni o niej zapis pochodzi z 1901 roku.

Pan Heliodor Waręski, wyzbywając się apteki, we własnym domu otworzył skład wody „Mexico” przeciw łupieżowi.

Znika nam tymczasem z pola widzenia apteka przy Bramowej. Powraca ona na ulicę i pod tę samą numerację – ale już do nowego zespołu budynków, wystawionych w latach 1948-1951 dla Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Farmaceutycznego „Centrosan”-„Centrofarm”. kompleks tych kamienic powstał w miejscu zniszczonych działaniami wojennymi w czasie wyzwalania Lublina.

22 lipca 1950 roku otworzona tu została apteka „za Bramą”, która do dzisiaj uchodzi za najstarszą w Lublinie.

Krok dalej, w kamienicy zwanej Klonowiczowską, czyli przy Rynku 2, miał swoją aptekę asesor farmacji pan Stefan Gąsiorowski. Mieściła się ona na rogu Rynku i Gnojnej. Kamienica ta, niegdyś własność teściów Sebastiana Klonowaci, w latach 1833-1861 pozostawała w rękach Stefana Gąsiorowskiego i jego żony Rozalii. wiedli tu oni żywot nader cnotliwy, o czym głosi tablica marmurowa pomieszczona na jednym z filarów w kościele św. Ducha.

Po Gąsiorowskich właścicielami tej apteki został Walery Ciepielewski, który wcześniej, do 1848 roku, miał aptekę w Lubartowie. Tę po Gąsiorowskich sprzedał Henrykowi Boguckiemu. Pod koniec XIX wieku właścicielem apteki został Ludwik Szanojca, a w wieku XX Samuel Herzberg i Stanisław Pepłowski. Na tym nie kończy się „sztafeta” właścicieli. W latach 1913-1926 posiadali ją Piotr Semadeni i Antoni Klonowiecki.

A kiedy w czasie okupacji hitlerowskiej zmarł Piotr Semadeni, aptekę przejęła Henryka Członkowska, zarządzając nią do 1950 roku, do czasu otwarcia nowej apteki „za Bramą”.

Ta w kamienicy Klonowaci była rzeczywiście jedną z najstarszych aptek lubelskich.

Na Rynku starego Miasta na przełomie XIX i XX wieku istniały jeszcze dwie apteki – Karola Hincza i sławetnego pana Sztoka.

W bardzo starej kamienicy z XVI wieku, a stojącej na rogu Grodzkiej i Rybnej z adresem Rynek 5, czynna była od 1810 roku apteka Karola Hincza. Właścicielem kamienicy – co warto przypomnieć – był Kacper Drewnowski, który kupił przy Jezuickiej nieruchomość i wzniósł na niej

w 1823 roku drugi po krakowskim Stary Teatr, zwany Zimowym. On to właśnie aptekarzowi Karolowi Linczowi wynajmował mieszkanie na całym piętrze od ulicy Rybnej – cztery pokoje z kuchnią, a także i pomieszczenia na aptekę od frontu.

Lincz zaczynał skromnie, ale po latach posiadając i aptekę, i destylatornię w browarze po Simonie, i kilka kamienic w mieście – stał się jednym z najzamożniejszych obywateli Lublina. Zabiegał także o nadanie mu szlachectwa. Z kolei Antoni Lincz, asesor farmacji województwa lubelskiego, dokonał analizy jednego ze sławinkowskich źródeł, które intrygowało swoim atramentowym smakiem. A była to po prostu dobra woda żelazista.

Nawiązując do całej tej karuzeli kupna-sprzedaży kamienic dodajmy, ze córka Karola Hincza, po mężu Michealisowa, dziedziczyła jedną z nich.

W latach 1851-1852 w aptece pana Hincza pracował August Szniersztajn. W wykazach apteka figurowała do 1850 roku, później gdzieś znikła. Ale oto w 1862 roku pojawia się przy Krakowskim Przedmieściu – róg Świętoduskiej – nowa apteka. Wszystko wskazuje na to, że byłą to apteka przeniesiona z Rynku 5. Jej właścicielem w 1861 roku był Ludwik Szydoczyński, a dzierżawcą Ksawery Russyan – asesor farmacji. W nowej aptece przy Świętoduskiej pracował też Emilian Xelowski. Ale znów pojawiają się jako właściciele i dzierżawcy Russyan. Szydoczyński, Pliszczynski, Tymiński, a po nich Henryk Czerwinski i Feliks Genca.

W latach 1931-1939 apteka była własnością Emila Żółtowskiego, w roku 1944 została upaństwowiona, ale na polecenie Prokuratora Specjalnego Sądu Karnego w Lublinie zwrócona panu Żółtowskiemu. Nie na długo, bo znów ją upaństwowiono.

...To jeszcze nie wszystkie dawne lubelskie apteki, o których chcielibyśmy opowiedzieć. I nie wszyscy lubelscy aptekarze, o których należałoby koniecznie wspomnieć.

Na kolejną wędrówkę po „Rzeczpospolitej Aptekarskiej” zapraszamy w następnych odcinkach.

Marta Denys

PS. Godzi się wymienić *Materiały do dziejów aptekarstwa Lubelszczyzny* autorstwa pani mgr Aliny Wrzosem, które były pomocne przy pisaniu naszego szkicu. Materiały te udostępniła nam Apteka-Muzeum. Dziękujemy!